

Bliskowschodnie układy a sprawa polska

Wszystkie miłujące pokój strony zaangażowane w konflikt syryjski ustaliły, że od teraz działania zbrojne mają się ograniczyć do zwalczania Państwa Islamskiego i Frontu An-Nusr.

Rzeczony rozejm jest już kolejnym elementem, po podpisanym porozumieniu w sprawie irańskiego programu nuklearnego, który ma prowadzić do stabilizacji sytuacji na Bliskim Wschodzie.

Zarówno pierwsze jak i drugie porozumienie jest wynikiem gry politycznej toczącej się między innymi pomiędzy Rosją i USA. Prawdopodobnie w tym momencie wprowadzenie małej stabilizacji w regionie było bardziej korzystne. Być może jest to swego rodzaju skapitalizowanie zysków przez obie strony, które dużo zainwestowały w konflikt syryjski. Może być i tak, że tak jak w walce bokserskiej nadeszła przerwa pomiędzy rundami i zmagający się usiedli w narożnikach, aby zebrać siły do kolejnej rundy i obmyślić strategię. Jedno jest pewne to nie jest to gong kończący walkę. Zresztą walka polityczna to nie walka bokserska. Nigdy się nie kończy. Koniec historii nie nastąpi.

W tym miejscu należy spojrzeć na problem z polskiej perspektywy. Piszę problem, bo niestety oba powyższe wydarzenia z naszej perspektywy niosą ze sobą poważne zagrożenia.

Po pierwsze, trzeba wspomnieć o roli Niemiec w zawarciu obu tych porozumień. **W kontekście syryjskim więcej mówi się o wielkim powrocie Rosji na arenę międzynarodową niż o korzyściach politycznych osiągniętych przez Niemcy. Niemcy od wielu lat zabiegają o wzmocnienie swojej roli w światowej polityce i dziwnym zbiegiem okoliczności okazja taka nadarzyła się w związku z kryzysem syryjskim. Niemcy gospodarzem negocjacji, Niemcy negocjatorem, Niemcy gwarantem porozumienia. Od teraz pomimo braku formalnych uregulowań w tym zakresie należy uznać, że Rada Bezpieczeństwa ONZ powiększyła swój skład o jednego członka, którym właśnie są Niemcy. W dzisiejszej rzeczywistości Niemcy stały się przewodnią siłą nie tylko w UE, ale także na arenie międzynarodowej.** Na razie kroki są stawiane nieśmiało i bez zbędnego rozgłosu. Hasłem przewodnim jest pokój i budowanie mostów pomiędzy narodami. Pamiętajmy jednak, że jak już te mosty powstaną to przejadą po nich niemieckie dywizje pancerne lub hordy z Bliskiego Wschodu.

Kolejnym problemem jest reaktywacja przyjaźni amerykańsko-rosyjskiej mająca swoje źródło w bliskowschodnich porozumieniach. Zresztą mówią o tym najwyżsi przedstawiciele obu tych państw od polityków po generałów. Przekaz jest jednoznaczny: współpracujemy w walce przeciwko wspólnemu wrogowi, współpraca jest korzystna dla obu stron i przynosi zamierzone efekty. Jednocześnie ci sami politycy wskazują, na potrzebę militarnego wzmocnienia natowskiej wschodniej flanki lub zachodniej rosyjskiej. Pytanie, z czym mamy do

czynienia. Czy wszyscy oni cierpią na chorobę psychiczną objawiającą się rozdwojeniem osobowości czy też odgrywają przedstawienie wyreżyserowane pod polską publiczność. W każdym z tych przypadków powinniśmy się mieć na baczności zwłaszcza względem państwa, które mieni się naszym sojusznikiem. USA nie może być jednocześnie sojusznikiem i przeciwnikiem Rosji. Niech będzie zimne albo gorące. W tej chwili nie jest nawet letnie, lecz zimne i gorące jednocześnie. Jest to paradoks, który powinien być łatwo dostrzeżony przez polskich polityków i posłużyć do wyciągnięcia odpowiednich wniosków. Niestety nie jest.

USA i Rosja zasiadły przy jednym stole i ustalają ład światowy. Skądś już to znamy. Wszelkie skojarzenia z konferencją w Jałcie są jak najbardziej na miejscu. Umówili się, co do Syrii i Iranu to równie dobrze mogą się umówić, co do Polski. O ile już tego nie zrobili. Powiedzenie „gdzie Rzym, gdzie Krym” nie ma oparcia w rzeczywistości. W tej grze chodzi o wielką stawkę i każde państwo, konflikt lub interes może być użyty, jako karta przetargowa lub pionek, który zostanie poświęcony w imię wyższych racji. Nie miejmy złudzeń. Cokolwiek zostało ustalone pomiędzy Rosją a USA to dotyczy to również Polski. Jakakolwiek by nie była treść tego porozumienia to musi zostać ono ocenione, jako niekorzystne dla naszych interesów. Niekorzystne już tylko z tej przyczyny, że nie mieliśmy wpływu na jego końcowy kształt. Kiedyś się mówiło „Nic o nas bez nas”. Najwyższy czas stworzyć warunki żeby ta zasada miała znowu zastosowanie.

Polski wątek pomimo bliskowschodniego kontekstu zdominował większość wywodu. Proszę się temu nie dziwić.

Nie można prowadzić skutecznej polityki międzynarodowej nie patrząc przez pryzmat korzyści i zagrożeń dla Polski. Głodujące dzieci są warte uwagi. Ginąca ludność cywilna jak najbardziej, nie mówiąc już o milionach uchodźców, Kurdach ginących od tureckich bomb, wprowadzaniu prawa szariatatu na terenach zajętych przez Państwo Islamskie i pewnie jeszcze wielu innych rzeczach. Pamiętajmy jednak, że coś warte uwagi nie zawsze jest warte tego, aby za to walczyć. Polska i Polacy zbyt wiele razy poświęcali się w walce o nie swoje interesy. Teraz powinniśmy pozwolić wykazać się innym i przestać realizować utopijne hasło walki „za wolność naszą i waszą”.